# ROCZNIK

# DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

# PANA JEZUSA.



**Rok VI.** **Maj.** **Zeszyt II.**

KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Missyonarzy.

1889.

# Odpusty nadane Dziełu św. Dziecięctwa.

przez Papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r. 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

## I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tej Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2gą niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła t. j. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. X. X. Biskupi, a za ich pozwoleniem X. X. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kollektorów i kollektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

## II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych, lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

# KORESPONDENCYE z MISYJ.

## BIRMANIA.

List ks. Bigandet ze Zgromadzenia Misyonarzy zagranicznych do ks. Dyrektora Dzieła Dziecięctwa.

*Rangon*, 15 lipca 1868 r.

*Wielmożny Ks. Dyrektorze!*

Obecnie zamierzam udzielić ks. Dyrektorowi niektórych szczegółów o rządzie, wymierzaniu sprawiedliwości i o karach na obwinionych; nadto dodam kilka słów o więzieniach i różnych rodzajach kary śmierci, jaką wymierzają skazańcom.

Forma rządu w Birmanii tak jak we wszystkich azyatyckich krajach jest monarchiczno-despotyczna. Król jest nietylko naczelnikiem państwa, używającym wszelkich przywilejów swéj władzy królewskiéj, ale jeszcze jest samowładnym panem kraju. Do rozlicznych tytułów, jakie posiada, dobiera jeszcze tytuł: Władzcy życia, Udzielnego Pana swego królestwa, co czyni go nieograniczonym władcą życia i śmierci, któremu podlegają mieszkańcy i ich majątki. Poddani jego noszą nazwę niewolników króla i z tego tytułu uważają się za własność monarchy, tak jak człowiek urodzony i wychowany w niewoli, uważa się za własność swego pana. Innemi słowy „władza nieograniczona z jednéj a zupełne poddaństwo z drugiéj strony“.

Takie zasadnicze myśli stają się pewnikami niewzruszonymi tak ze strony panującego, jak i poddanych i nikomu nawet na myśl nie przyjdzie rozbierać te zasady, gdyż są zaszczepione w ich umysły od niepamiętnych czasów.

Jednak myliłby się, ktoby ztąd wnosił, że król, posiadający w teoryi prawo czynienia wszystkiego, może to wykonywać w praktyce. Jest bowiem w Birmanii Zbiór praw ułożonych na podstawie zasad Manou, wielkiego prawodawcy Hindu; a nadto istnieją tu jeszcze obrzędy uświęcone starożytną tradycyą. Te prawa i zwyczaje okrawają nieograniczoną władzę monarchy, wskazując mu, jak mu, jak ma postępować w załatwianiu spraw państwa. — Zdarzali się wprawdzie despoci, którzy w chwilach uniesienia i namiętności zdeptali wszystko, co było najświętszego i najlepiéj zorganizowanego; ale na szczęście są to rzadkie wyjątki, gdyż najczęściéj król naradza się z ministrami, a często nawet z książętami rodziny panującéj, ale zawsze wola jego jest wyższą nad zdanie rady. Gdy król wolę swą objawi, ministrowie okazują ślepe i poddańcze posłuszeństwo dla swego monarchy i układają swoje odpowiedzi w sposób taki, aby nie być w sprzeczności ze swoim okrutnym zwierzchnikiem, jednak mimo tego mają wielki wpływ na monarchę i mogą wiele uczynić, a gdy między nimi jest jedność, to wpływowi ich nic się oprzeć nie może.

Uważałem, że w Birmanii zepsucie i przewrotność niektórych ministrów i pewnych osobistości otaczających króla, wyrabia z nich zgraję agentów, którzy podsycają i rozwijają najwyższy despotyzm pod strasznemi i nadzwyczaj oburzającemi formami. Zawsze prawie, o nadużycia, jakie się często zdarzają, nie można obwiniać naczelnika, lecz władze, które go otaczają. Zdaje się, że działa niezależnie, a w rzeczywistości jest powolnem narzędziem w rękach prze-

biegłych ministrów i dworzan, którzy nim kierują podług swéj woli. A tak despota zdający się działać w całéj pełni swéj władzy, staje się niespodziewanie uległym wpływom swego otoczenia.

Po królu, najwyższą władzę sprawuje czterech wielkich ministrów, na których spoczywa obowiązek załatwiania wszystkich spraw państwa. Jeden z nich ma sobie powierzoną korespondencyą z ościennemi państwami i przedstawia ministra spraw zagranicznych. — Drugi ma pod swym rządem wszystko to, co należy do sztuki wojskowéj i jest jak u nas minister wojny. Każdy z nich ma zastępcę, czyli asystenta i jednego lub kilku sekretarzy. Oprócz tych czterech ministrów jest jeszcze czterech innych, których nazywają ministrami spraw wewnętrznych, ponieważ zajmują się wyłącznie sprawami pałacowemi. I ci bezpośrednio stykają się z panującym i odbierają od niego polecenia, które podają do publicznéj wiadomości. Czuwają także nad porządkiem pałacowym, gdzie kolejno dzień i noc dozorują. Każdy z nich znów ma swego asystenta i sekretarzy.

Stolica jest powierzona zarządowi dwóch urzędników z tytułem gubernatorów. Ci zajmują się sprawami policyjnemi, utrzymaniem ulic w porządku, mają na pieczy zdrowie mieszkańców. Wykonują władzę urzędu miejskiego, policyi i sądu pokoju.

Królestwo jest podzielone na prowincye — a każda z nich ma naczelnika z władzą cywilną, karną i wojskową. Każdy z nich jest jakby małym królem w granicach swojego zarządu. Podług wyrażenia Birmanów m a  w ł a d z ę  m i e c z a, bo bez odwołania się do ministrów może skazać na karę śmierci. Głównem jego zajęciem jest zbierać podatki. W miarę gorliwości jaką rozwinął w wypełnianiu swego obowiązku jest szanowany i poważany w stolicy. Od jego rozporządzeń można się jeszcze odwołać do władzy najwyższéj, która jest w stolicy.

Ażeby utrzymać w uległości i zupełném poddaniu naczelników prowincyi, król i jego ministrowie uciekają się do szpiegostwa, a to naczelników wszędzie otacza i ściga aż do kółek familijnych, tak że na żadnym kroku nie są pewnymi, bo każdy ich czyn a nawet zamiar objawiony zaraz jest wiadomy w pałacu. Nieszczęśliwy naczelnik, wiedząc o tém, siedzi na swym urzędzie, jak mysz na pudle, zawsze pod obawą prawdziwego lub nawet fałszywego donosu, który niechybnie sprowadza jego upadek. Birmanie, którzy zwykle mają wiele sprytu, porównują każdego, zajmującego to stanowisko, do drzewa zasadzonego nad brzegami rzeki Iraonady. — Rzeka ta, z powodu swych corocznych wylewów tak z prawego jak i lewego brzegu dostaje się wreszcie do drzewa i wywraca je. Tak i osoba, na tém stanowisku, będąc nieustannie przedmiotem pocisków swych rywali u dworu, którzy czy to potwarzami czy przekupstwem usiłują go ztamtąd usunąć — musi w końcu uledz.

Jakiż teraz w praktyce wynika skutek z takiego stanu rzeczy? Oto naczelnik, chcący otrzymać to stanowisko, musiał wydać ogromne sumy na podarunki damom dworskim, królowi i ministrom. — Teraz, aby wybrnąć z długów, musi śpiesznie ściągać podatkami pieniądze na pokrycie ich i na swoje utrzymanie. On wie dobrze, że intryganci czychają już na jego zgubę, aby zająć jego stanowisko.

Ale któż najwięcej cierpi z powodu takich przedajności bez granic i wstydu? Oto lud biedny. Słusznie Birmanie wyliczając pięć plag, które trapią ludzi na ziemi, najpierw wymieniają naczelnika i jego urzędników.

Zwierzchnictwu namiestników podlegają jeszcze zarządy znaczniejszych włości. Mają oni obszerniejszą władzę jak nasi burmistrze. Stanowiska naczelników większych włości jest dziedziczne, tj. przecho-

dzi z ojca na syna. Jestto jedyna pozostałość dawnego systemu feodalnego, który przetrwał w tych okolicach jako zabytek z bardzo odległych czasów. Rodziny naczelników są powszechnie najbogatsze w tej miejscowości i doznają powszechnego szacunku. Każda wioska a nawet folwark ma swego przełożonego. Nazywają go Khaong (przełożony) wioski. Ten godzi sprzeczki, ściga złodziei i musi być naocznym świadkiem przy wszystkich sprawach, jakie zachodzą w jego szczupłym i skromnym zakresie.

W stolicy każdy przemysł lub rzemiosło ma na czele cywilnego urzędnika, którego nazywają Waon, co znaczy zwierzchnik. Złotnicy, kowale, stolarze itp. mają każdy swego W a o n a, który utrzymuje pewien rodzaj kontroli nad nimi. Załatwia sprzeczki, i otrzymuje jużto podstępem już groźbą jakieś datki od swych podwładnych.

Jest także inspektor słoni, lasów. Słowem, tych urzędników cywilnych jest cały pułk.

Taki jest mniej więcej ustrój rządu w Birmanii. Pojedyńcza, niezawikłana i mogłaby z łatwością użytecznie działać, gdyby przedajność i zepsucie obyczajów nie przeszkadzały w działaniu, gdyż króla, jego kobiety, dworzan wpływowych i urzędników zyskuje się podarunkami. Nie można nic otrzymać, nie rzuciwszy garścią pieniędzy w gardło tych zdzierców. Jeśli się kto chce wywikłać z jakiego niemiłego interesu, otrzymać urząd, wyjednać sobie jakąś łaskę lub korzyść, to musi sobie zapewnić pomoc w otoczeniu królewskiem — inaczej dostanie się ona temu, kto więcej zapłaci. Chce się kto udać w jakimś interesie do gubernatora, to przedewszystkiem, musi się dobrze obładować podarunkami, aby był przypuszczonym do audyencyi, a żądanie jego wzięte pod rozwagę. Gubernator, można powiedzieć, jest ślepy, głuchy, niemy: a jedyne lekarstwo, które go

uleczyć może z téj potrójnéj dobrowolnéj niemocy; to pieniądz.

Dawniéj urzędnicy państwowi nie pobierali zapłaty, każdy z nich stosownie do stopnia stanowiska, jakie zajmował, miał sobie oddane większe lub mniejsze miasto, albo jednę lub kilka wiosek, które mu były przydzielone na jego utrzymanie, to znaczy, iż pobierał z nich dochody w pieniądzach lub produktach mniéj lub więcéj cennych. Stosownie do jego chciwości i skąpstwa. Takie postępowanie w ich języku nazywa się: zjeść miasto, zjeść wioskę, lub mały powiat. — Obecnie panujący pobudzony przykładem Anglików, swych potężnych sąsiadów, chciał ich w części naśladować, wyznaczając miesięczną pensyą dla ministrów, zarządców prowincyi, inspektorów itd. Sądził, że przez wprowadzenie tego systemu, położy koniec zepsuciu i uciskowi, które były plagą jego rządów. Ale jego dobre chęci nie przyniesły spodziewanego skutku. Tak pod jego rządami, jak i jego poprzedników wszystko było przedajne i do nabycia. Sprawiedliwość, uczciwość, prawość, znane były tylko z imienia, których wcale nie praktykowano. Zasada przedajności wkorzeniła się w duszę tego kraju, a choćby kto piastował najzyskowniejszy urząd lub zajmował choćby najznakomitsze stanowisko, i tak nie może się oprzeć ponęcie podarunku, — choćby najmniejszego.

Pomówiwszy już o królu, jako absolutnym monarsze, stojącym na najwyższym szczeblu władzy, czyli raczéj będącym uosobieniem władzy. Przypatrzmy mu się teraz w jego prywatném i codzienném życiu. Wiadomość ta jest potrzebną, ażeby zrozumieć, co się dzieje w zarządzie i wytłumaczyć sobie rozruchy, które tak często zdarzają się w tym kraju.

Jak u wszystkich despotów wschodnich wielożeństwo jest w zwyczaju, tak też i u królów Birmanii. Jedna z żon monarchy, która prawie zawsze jest

jego bliską krewną, jest właściwie powiedziawszy, prawdziwą królową. Panujący w Birmanii pysznią się tem, że są potomkami starych królów Indyi północnych, którzy przybierali tytuł: królów pochodzących od słońca. — Po tej głównej królowej, następują cztery inne, które noszą tytuły: królowej południowej, północnej, wschodniej i zachodniej, stosownie do położenia ich apartamentów w pałacu. Po tych następują inne żony niższego rzędu.

Gdy liczni książęta, synowie monarchy, już dorosną, król wyznacza im na utrzymanie miasto, lub mały powiat, a podług miejscowego wyrażenia, ustępuje im z tychże dochody. Ale niezadługo pycha zawraca głowy tym młodym książętom. Wszyscy mają jedno tylko pragnienie, to jest, aby kiedyś objąć tron po ojcu. Ich małe otoczenie podnieca i utrzymuje to uczucie i tak już dobrze zakorzenione. Tworzą plany, następnie używają wszelkich środków, aby tylko pozyskać wpływ w pałacu. Brat nie dowierza bratu, pycha sprowadza między nimi rozdział, który niszczy wszelkie uczucia i związki naturalne. Każdy wyczekuje chwili, w którejby mógł wziąć górę i zapewnić sobie dzierżenie wyższej władzy, poświęcając bez miłosierdzia braci, których uważają za swych rywali. Nie okazują dla siebie żadnego pobłażania. W ostatnich czasach były w stolicy dwie równie liczne rodziny, rywalizujące ze sobą, to jest rodzina królewska i rodzina jego brata, następcy tronu. Widocznem było, że taki stan rzeczy nie mógł trwać długo, gdyż jedna rodzina pragnęła zniszczyć drugą. I rzeczywiście w miesiącu sierpniu 1866 r., jeden z synów królewskich zamordował w jasny dzień następcę tronu, swego stryja. A ponieważ sam chciał zostać królem, pozbawił także życia swoich dwóch braci. — Król, ojciec jego uciekł na razie ze strachu. W końcu jednak stronnictwo królewskie zwyciężyło, rodzina biednego za-

mordowanego księcia, została prawie wytępioną, a ci, co unikli tego nieszczęścia, to niezwłocznie staną się ofiarami przy zdarzonéj okoliczności.

Pałac w Birmanii jest tym punktem, ku któremu zwracają się wszystkich oczy, jest to zwierciadło, w którém odbija się kraj cały; jest to małe morze, do którego liczne kanały sprowadzają bogactwa całego kraju, wreszcie jest to jakby serce i pierwiastek królestwa.

Jedno słowo wyrzeczone w pałacu, powtarzają wszędzie, objaśniają i tłómaczą, każdy podług swego zapatrywania. Jużto nieraz sprawdziłem, że to, co było wypowiedziane w pałacu, było zaraz przedmiotem rozmów i rozmaitych uwag. Gdy kto powraca z pałacu, gdzie widział króla, rozmawiał z ministrem lub którym sekretarzem, zaraz to opowiada u siebie lub w pośród przyjaciół i to staje się niewyczerpanym przedmiotem rozmów. Słowem, pałac jest siedliskiem zepsucia i przedajności, przepaścią, która pochłania bogactwa krajowe; jestto sprężyna wszystko w ruch wprawiająca. Zawiść, zazdrość, pycha, podłość, pod najobrzydliwszemi jawią się formami; nadto zdrada, podstęp, fałsz spotykają się tam, wydając sobie w tajemnicy najzaciętszą walkę.

Przy wnijściu do wnętrza pałacu bramą wschodnią na lewo, wznosi się piękny na pozór budynek. Tamto zbiera się, jak nazwać można, najwyższy dwór królewski, znany pod nazwą Hłout-dan. Mniemany następca tronu jest tam z prawa przewodniczącym. Czterech wielkich ministrów i ich doradcy są jego członkami. Jest także pewna ilość sekretarzy. Lecz tylko stanowisko pierwszego z nich jest ważne i bardzo korzystne. Dwór ten jest sądem najwyższéj apelacyi. Wyroki jego są nieodwołalne. Na wypadek jeśli sąd ten wyda wyrok śmierci, ten musi otrzymać zatwierdzenie królewskie nim zostanie spełnionym. Pod panowaniem obecnego króla odbywa

się co rano w pałacu w jego obecności narada, gdzie się znajdują także ministrowie, burmistrz miasta i główniejsi urzędnicy stolicy i pałacu i tu roztrząsają sprawy królewskie. Ci radcy, podług wschodniego zwyczaju siedzą na podłodze w pochylonej postawie, wsparci na łokciach, mając ręce złożone i podniesione do czoła.

W takiej postawie wypowiadają ze drżeniem zdanie, które przewidują, że będzie zgodne z zamiarami panującego. Na naradach powzięte uchwały nie mogą pierwej wnijść w życie, dopóki nie zostaną wciągnięte do ksiąg sądu najwyższego. Rozkaz króla, choćby był najściślejszy, mało znaczy, dopóki nie przejdzie tej formalności. — Rozkazy z tego sądu wychodzące, ułożone z lakoniczną ścisłością, są napisane na liściu palmowym ostro ściętym, oznaczonym pieczęcią z godłem pawia. Wszystkie zbiory ustaw najwyższego sądu są pisane na grubym czarnym papierze z fabryki krajowej, jestto zwykle arkusz mający 18 cali szerokości a 15 stóp długości złożony w zig-zag.

Oprócz najwyższego sądu Hlout-dan są na zewnątrz pałacu, naprzeciw drzwi położonych na wschód, dwa mniejsze sądy, które się nazywają Yon-dan, jeden przeznaczony do spraw cywilnych, a drugi do kryminalnych. Prezydentem pierwszego jest urzędnik noszący zaszczytny tytuł Naczelnika prawa. Od jego wyroku nie ma apelacyi, może tylko do najwyższego sądu. W sądzie kryminalnym prezyduje naczelnik miasta, w jego zaś nieobecności zastępuje go inny urzędnik. Ponieważ nikogo nie skazują na karę, dopóki nie przyzna się do winy, więc aby wydobyć wyznanie, wskazują go na plagi i rozmaite tortury. Czasami wbijają żelazne kolce za skórę i za paznokcie; przypiekają rozpalonemi blachami rozmaite części ciała, jak ramiona, łokcie, plecy, albo ściągają mocno łokieć do łokcia, aby skrępowane ręce

wcisnęły się w ciało; biją po piersiach i po nogach żelaznemi drągami. Nie ma żadnego rodzaju tortór, którychby nie używano, stosownie do woli sędziego. To też często się zdarza, że nieszczęśliwi, nie mogąc przenieść gwałtownych boleści, przyznają się do win, których nigdy nie popełnili.

W tych dwóch sądach tak jak i w innych za pieniądze tylko można wygrać sprawę. Jeśli strony sporne są bogate, to sędzia wybiera podarunki z dwóch stron, jużto skłaniając się na jedną już na drugą stronę — lub opóźniając wydanie wyroku, aby wyłudzić więcéj pieniędzy i podarunków. A gdy obie strony są już tak wyzyskane, że się niczego więcéj spodziewać nie może, gdy już tak wygrywający jak i przegrywający zubożeli, natenczas wydaje wyrok. — inną znów razą sprawa zostaje w zawieszeniu bez wyroku. Strony, uprzykrzywszy sobie te bezskuteczne trudy ciągłém stawianiem się u sądu, nie idą już tam więcéj, przeklinając chciwość sędziego, lub swój zaślepiony i nierozsądny upór.

Opowiem jeszcze o więzieniu publiczném. Na zewnątrz nic nie zapowiada, że to jest więzienie. Przeznaczone na ten cel miejsce otoczone jest bardzo skromną palisadą z plecionych bambusów, nawet nie tak wysoką jak palisada przy mieszkaniach urzędników rządowych. Nędzne chatki bambusowe otwarte zewsząd są niedostateczném schronieniem więźniów. Pełno wszędzie nieczystości wydaje zaraźliwą woń w tém smutném miejscu. Dozorca więzienia i jego towarzysze lub pomocnicy są to dawniejsi złoczyńcy, którym darowano życie pod warunkiem, aby pozostali w więzieniu i pełnili obowiązki stróżów, zadających tortury i katów. Żeby się zaś nigdy nie zdołali uwolnić od swych przykrych obowiązków, mają wycechowane na każdym policzku kółko, a rodzaj zbrodni, za jaką byli karani, noszą wycechowany wielkiemi literami na piersiach. Ci dozorcy utrzy-

mują się po największej części z podarunków, które im znoszą krewni więźniów, ażeby od nich uzyskać łagodniejsze obchodzenie się z tymi nieszczęśliwymi. Jak potworny charakter mają ci dozorcy, z następującego faktu wnieść można. Poszedłem raz zwiedzić więzienia i nie mogłem powstrzymać wobec dozorcy mego zdziwienia, na widok biednych więźniów na wpół nagich, wychudłych, brudnych, zmuszonych żyć i siedzieć wśród śmiecia i zaraźliwych wyziewów i powiedziałem wyraźnie dozorcy, że widok taki wzbudza współczucie i politowanie! Co słysząc człowiek ten z miną na wpół dziką opryskliwie odzywa się do mnie: „W więzieniu nie ma politowania!“

Rząd nie zaopatruje więźniów ani w odzież, ani w żywność. Ich krewni i przyjaciele zajmują się dostarczeniem im tych niezbędnych potrzeb. Ci co nie mają nikogo coby o nich pamiętał, otrzymują wolność wychodzić na miasto w kajdanach, które jednak są bardzo lekkie. — To też co rano wychodzą na żebraninę, którą zbierają po ulicach i bazarach. Trzeba powiedzieć na pochwałę tamtejszych kobiet, które siedzą po bazarach, że nie opuszczają nigdy tych nieszczęśliwych, którzy, gdy już uzbierają zapas na cały dzień, wracają znów do więzienia. Jeżeli im się chwesta poszczęściła, to dozorcy zabierają im jakąś część dla siebie, tak zwaną część mocniejszego.

Szczególniejsza rzecz, że ci więźniowie nie uciekają prawie nigdy z więzienia, co gdyby na prawdę chcieli, mogliby z łatwością uczynić; jednak nigdy się nawet nie kuszą zdobyć się na jaką próbę, aby swą wolność odzyskać. — Mają bezczelność dopuścić się zbrodni; lecz brak im energii, aby się uwolnić od kary, gdy już są w rękach sprawiedliwości. Tak się lękają władzy, że im nawet na myśl nie przyjdzie uwolnić się od niej przez ucieczkę.

Nasi europejscy więźniowie, aniby godziny nie wytrzymali w takiém więzieniu, mając łatwą sposobność ucieczki.

W środku więzienia znajduje się czworogranna z desek zrobiona wieżyczka, któréj każdy bok wynosi 15 stóp wysokości, a 18 szerokości. Tam to zamykają na jakiś czas najwinniejszych, lub tych, z których odźwierny spodziewa się wyciągnąć pieniądze. Wyobraźcież sobie męczarnie tych, którzy tam siedzą, hermetycznie zamknięci! Nieznośny zaduch, gorąco, zaraźliwe powietrze, wyziewy, nieczystości, które się zbierają w téj ciasnocie, a ztąd trudność w oddychaniu; słowem, wszystko składa się, aby uczynić to piekielne miejsce postrachem dla więźniów.

W sądach publicznych wszystko odbywa się jawnie, w oczach całego świata, sale stoją otworem; przeciwnie zaś w więzieniach wszystko jest tajemnicą, grobowem pokryte milczeniem i przestrachem.

Na rozkaz ministra lub wysokiego urzędnika, na wypadek buntu prawdziwego lub tylko przypuszczalnego, biją obwinionych z taką surowością, że często zaraz śmierć następuje. Potajemnie duszą lub innym jakim sposobem usuwają pewne osobistości, których nie chcą lub nie śmią wskazać na śmierć publicznie. Gdy już ta nieszczęśliwa ofiara żyć przestaje, obwijają trupa w grubą rogóżkę, dwóch towarzyszy zanoszą go w nocy na cmentarz i wrzucają w dół naprędce wykopany.

Mniéj więcéj wiedzą liczbę ofiar w więzieniu zamordowanych od ludzi mieszkających na ulicy, przez którą przechodzi ten smutny pochód. Po buncie w roku 1866 więzienia przepełnione były ofiarami. Mówiono mi, że co noc widziano dwóch lub trzech trupów obwiniętych w rogóżki i w ten sposób przenoszonych na cmentarz. Te tragiczne nocne egzekucye przed wszystkimi grubą tajemnicą otoczone były.

Pewien Armeńczyk wciągnięty do buntu w r. 1866 i skazany do więzienia zniknał tam także bez śladu. Wraz z gubernatorem angielskim, który przybył do stolicy, czyniłem wszelkie możebne poszukiwania, aby się dowiedzieć, co rząd birmański uczynił z tym człowiekiem. Jedno słowo, które zdołałem wydobyć z ust samego ministra, było: Umarł! co miało znaczyć: Odebrano mu życie w więzieniu.

Pod obecnym rządem, wskutek ludzkości panującego, nie trzymają nigdy dłużej nad rok lub dwa w więzieniu. Król z powodu pewnych uroczystości albo radości publicznych obdarza ich wolnością i mogą powrócić do swoich. Ma się rozumieć, że czasami są wyjątki, a mianowicie gdy kary są za bunt lub większe zbrodnie.

Teraz pozostaje mi jeszcze opowiedzieć coś o spełnianiu wyroków publicznych. Najpospolitszy sposób karania wielkich zbrodniarzy, pod władzą namiestników prowincyi jest następujący: Wkopują w ziemię pionowo trzy drewniane słupy na siedem do ośmiu stóp wysokie i na tych inne dwa umieszczają poziomo. Przywięzują obwinionego za ręce i łokcie do słupa poziomego, wyższego, a za nogi do niższego. W tej postawie winowajca ginie od jednego lub dwóch strzałów wymierzonych przez kata z fuzyi w pierś obwinionego.

W pewnych znów razach otwierają mu żołądek i brzuch, a wysnute wnętrzności stają się pastwą psów i drapieżnych ptaków. Trupów zaś zostawiają na tym rodzaju szubienicy dopóki nie wyschną, lub nie zostaną pożarte. Idąc w górę rzeki Irronaudy, kilka razy widziałem ten wstrętny obraz, wystawiony na widok publiczny dla postrachu złych.

W stolicy zwykły sposób wykonania wyroku następuje przez ścięcie. Prowadzą obwinionego na miejsce, gdzie palą trupy. Tu klęka, oddaje pokorny pokłon ku stronie królewskiego pałacu, następnie

pochyla się naprzód, ręce opiera na kolanach, wyciąga głowę, która za jednym zamachem szabli odpada. Kat dla uzbrojenia się w odwagę wypija przedtem jakiś mocny trunek. *(Dok. nast.).*

---

# CHINY.

List Siostry Augustyny Ballin, Zgromadzenia Matek Opatrzności w Mandchourie, do Dyrektora jeneralnego Dzieła Świętego Dziecięctwa.

*Ing-tsé,* 20 października 188 .

*Przewielebny ks. Dyrektorze.*

Mam sobie za obowiązek, złożyć wyraz najgłębszej wdzięczności za przysłane nam 3000 franków, które Wielebny Ksiądz Dyrektor dodać raczył do wyznaczonéj nam pensyi z roku przeszłego. Nadto ośmielam się dobroczyńcy naszemu, podać kilka szczegółów o naszych osadach w Ing-tsé i Kouen-tzé-p'aô, doznających jego łaskawéj opieki. Przesłana nam zapomożka doskonale zużyta będzie, potrzeby wszechstronne wymagają naszéj pomocy.

W roku bieżącym miałyśmy bolesne przejścia, nie mówię o powszednich, nierozłącznych od życia misyjnego. Bóg zażądał od nas ofiar dość trudnych, powołując do siebie dwie siostry z pomiędzy nas, które dopiero przed sześciu miesiącami przybyły w zastępstwie, nieodżałowanej pamięci zmarłych Sióstr przeszłego roku. W przeciągu 6ciu dni jedna poszła za drugą, wskutek febry tyfusowéj. Nasza Siostra Helena umarła 30 kwietnia w Kouen-tzé-p'aô, gdzie

od trzech miesięcy przebywała z moją siostrą Różą. Siostra Benigna przeniosła się do wieczności 6go maja. Niewątpliwie, potrzeba było ofiary dla trwalszego rozwoju nowej osady, która z łaski Bożej zdaje się rozszerzać, ale tylko pod cieniem Krzyża. Drogie Zgromadzenia naszego towarzyszki z własnego życia szlachetną złożyły ofiarę, a przez nią sprowadzą błogosławieństwo Boskie na święty Kościół, dobroczyńców, krewnych i biedną naszą Europę i ukochaną Francyę i ukochaną misyą w Mandchousie.

Podwójną boleść naszą powiększa jeszcze kłopot o chore dzieci nasze i o wielu z naszych ludzi, tą samą chorobą dotkniętych, kilku z nich już ofiarą padło. Ledwie minęła febra tyfusowa, nawiedziła nas cholera, widocznie zakreślił jej Pan Bóg granice i nie doznałyśmy śmiertelnego jéj wpływu; mamy też niezłomną ufność w Boskiéj Opatrzności, że nas z równą łaskawością i miłosierdziem otoczy i zachowa podczas wojny. W Panu Bogu położywszy ufność, jesteśmy spokojne, mime złowrogich pogłosek, spełniamy ściśle zadanie nasze; pracować codzień więcéj dla dobra i zbawienia dusz nam powierzonych.

Opisawszy Wiel. Ks. Dyrektorowi dolegliwości nasze, muszę i to wspomnieć, co nam pociechę sprawia. Jest to nasz mały folwark w Kouen-tzé-p'aô, a ponieważ go oddałyśmy opiece św. Józefa, więc nazywamy go folwarkiem św. Józefa.

Jeszcze rok nie minął, jak dwie Siostry nasze udały się na folwark, a już miały sposobność uczynić wiele dobrego, za co Panu Bogu chwała i dziękczynienie.

Przed trzema laty udałam się po raz pierwszy z jedną z Sióstr zwiedzać tutejsze okolice, wtenczas też i mieszkańcy wiosek po raz pierwszy ujrzeli osobę zakonną. Miałam sposobność poznać, że na on czas najwyżéj około dziesięć osób miało jakieś pojęcie o Bogu, a oprócz tych wszystko grzęzło w najcie-

mniejszem pogaństwie. Tłómaczę sobie przesiedlenie się tam kilku Sióstr naszych, jako sprawę Anioła Stróża tych okolic, który się porozumiał z naszymi Aniołami Stróżami, wzywając ich do współdziałania nad ocaleniem bardzo wielu dusz, ginących bezwiednie w ciemnościach wiekuistych. W ten sposób serca i umysły nasze i przełożonych zostały przekonane o potrzebie zbawienia tych biednych dusz.

Przez czas nauki sieroty nasze w Ing-tzé nie mogły znaleźć i jednéj rodziny chrześcijańskiéj, dlatego musieliśmy te biedne dzieci umieścić po wyjściu od nas u rodzin pogańskich, chociaż obawiałyśmy się z takiego otoczenia wynikającéj szkody dla dusz naszych dzieci.

Osada w Kouen-tzé-p'aô, powinna choć tak zaradzić nieszczęśliwemu położeniu rzeczy, ażeby dzieci mogły u nas pozostawać; uprawa roli, któréj się u nas nauczą, zapewnia im przynajmniej byt materyalny; nadto dla ciała, a przedewszystkiem dla duszy tych dzieci korzystniej jest być między nami. Spodziewamy się, że ta chwila szczęśliwa nadejdzie, że się to gorące życzenie dla nas ziści.

Teraz pozwól Ksiądz Dyrektor, że go oprowadzę po naszym domu sierót, ażeby się przekonał osobiście, czego się spodziewać można, a zarazem aby mógł poznać wszystkie nasze potrzeby. Witam Wielebnego Księdza Dyrektora w progu domu naszego, wraz z jego zacnymi towarzyszami, których niezawodnie miałybyśmy przyjemność razem powitać.

Spojrzyjmy naprzód na całą okolicę, przedstawiającą nam w téj chwili milszy widok, jak w Ing-tsé, otoczone nieuprawianą ziemią. Okolica Kouen-tze-p'aô, przyozdobiona piękną zielonością, tu i ówdzie różnobarwnemi kwiatami i w prześliczne kobierce się układa. Z największą przyjemnością spoglądamy na te cuda Boże, prawdziwy to obraz świata, uśmiechający

się do nas, każdy z tych pięknych kwiatów jest trucizną; są to pola zasiane opium, którem to niestety Chińczycy jednak zatruwają się.

Pójdźmy dalej, a zobaczymy mnóstwo wielkich drzew; mogłoby nam się zdawać, że jesteśmy nad brzegiem niezmierzonego lasu, przerzedzonego wycięciami w licznych miejscach; tymczasem mylimy się, bo każda gromada drzew odosobnionych, otacza wioskę, niewielką przestrzenią od nich oddzieloną, a niekiedy bywają te wioski bardzo rozległe, znaczną liczbę mieszkańców obejmujące. W taki sposób niezliczone dusze sąsiadują z naszym folwarkiem, a ponieważ wszystko jeszcze w pogaństwie, więc ich zbawienie jest naszem zadaniem.

Serce się ściska na widok tych dusz, zostających pod panowaniem szatana. Toung-kia-t'ouen, mała wioska, całkiem szatana zdaje się być własnością, bo Stwórca nie raczył dotąd zamieszkać tam, pięć lub sześć mil wokoło, nasz dom tylko jest jedynym, gdzie Bóg ma swoich czcicieli i wyznawców.

Czas, byśmy się udali z księdzem Dyrektorem na folwark: zanim dojdziemy, musimy przejść przez mnóstwo pogańskich wiosek, odbywając drogę całodzienną, spotykamy co kawałek drogi pagody; po nad tem wszystkiem w oddaleniu ukazuje się krzyż, zatknięty na naszej małej kaplicy, oddajmy mu pokłon; jego widok dodaje męstwa i ufności, nam biednym siostrom, rozproszonym pomiędzy pogańskimi Chińczykami, dalekimi od wszelkiej ludzkiej pomocy! a jednakże w tych okolicach jesteśmy Siostrami Opatrzności w podwójnem znaczeniu!

Po obu stronach kaplicy wznosi się dom sierót, na zachodniej stronie dom chłopców, w którym jeden pokój służy jako gospoda dla przejezdnych Ojców; na wschodniej stronie dom dla dziewczynek. Nie chcę twierdzić, aby nasz folwark był wzorowym,

ale to jest pewne, że nam nie zbywa na wzorach różnego rodzaju.

Zatrzymując się w domu chłopców, zobaczymy najmłodszych w szkole; starsi udali się na pole, niosąc narzędzia na ramieniu, z których są daleko dumniejsi, jak szwajcarzy kościelni. Muszę powiedzieć księdzu Dyrektorowi, że nie wysyłamy wcale na folwark najgrzeczniejszych i najspokojniejszych, ale krzykaczy i psotników. Na czele wszystkich jest Franciszek, który w Ing-tsé pędził dnie biegając po murach; Wiktor, przezwany Piłatem-szałaputem, i Piotr, który lubił uciekać za szkołę i t. p.; wreszcie mamy zupełny pułk niesforników w Ing-tsé.

Wpływ świeżego powietrza i słońca wcale dobrze na nich oddziałuje, szczególniéj pod względem obyczajowym; bardzo się zmienili na korzyść, choć dalekimi od podobieństwa do aniołów, lecz w ogóle sprawiają zadowolenie, pracują pilnie, starsi już chodzą za pługiem, z czasem przecież się czego z nich doczekamy; pozwólmy im tymczasem pracować w polu, a zobaczymy ich późniéj zgromadzonych na wieczornéj modlitwie. Rzućmy okiem w przejście do kuchni, a znajdziemy się w dziedzińcu domu sierót dla dziewcząt, tam bowiem ich szkoła. Każde krzyczy ze wszystkich sił, a to dowodzi, że mały świat się uczy swych zadań.

Z początku nie miałyśmy dostatecznego miejsca na pomieszczenie wszystkich, których nam Święty Józef przysyła. Dziś już przez wybudowanie kilku małych przystawek, dziewczęta jak i chłopcy przestronniejsze mają pomieszczenie. Cieszymy się błogą nadzieją, że ziarnko gorczyczne, zapuściwszy już korzonki, wyrośnie w piękne drzewo, a w ten sposób niezadługo liczba naszych dzieci wzrośnie i połączywszy się z liczbą trzydziestu naszych, złożę uszanowanie księdzu Dyrektorowi. Wreszcie musimy się pocieszyć, że na razie jakość uzupełnia brak ilości!

Teraz przedstawiam nasze dzieci, z których najstarsza ma lat ośm; podwójna to zdobycz dla nas; przeznaczona bowiem dla pagody na bonzę, ma głowę przy skórze ogoloną — obecnie sposobi się do aktu bez porównania wznioślejszego, do przyjęcia sakramentu Chrztu świętego. Mamy też malutkiego trzyletniego Janka, który się przymila o popieszczenie, a w dodatku o karmelek. Na zapytanie, co będzie robił jak urośnie? — odpowiada — „będę miewał mszą“ — co robiłeś dziś rano? — „miałem trzy msze! Największą ma przyjemność, gdy sobie może ustawić ołtarz, następnie woła małego Marcela, swego rówiennika, który służy do mszy, z największemi ceremoniami odprawianej, a reszta dzieci z wielkiem skupieniem, są obecni na nabożeństwie. Wzruszający jest widok, gdy te maleństwa odprawiają drogę krzyżową, z jaką powagą celebrujący przoduje, a upomina swego ministranta, gdy się ten rozśmieje albo też pomyli, odpowiadając. Jest to istotny ogródek, zasadzony młodemi drzewkami, które wyrósłszy, będą ozdobą w ogrodzie Bożym — jakimiż oni będą gorliwymi kapłanami, nie zapomną się modlić za swych szlachetnych dobroczyńców i ukochanych członków Świętego Dziecięctwa.

Dziewczynki także nam sprawiają pociechę; są bardzo roztropne, spokojne, nowo przybywając do nas są trochę bojaźliwe, lecz wkrótce oswajają się. Mamy pomiędzy niemi pięć lub sześć niemowląt kilkomiesięcznych, które hałasują za wszystkie dzieci razem; te maleństwa czują się uprawnione do tego jak u siebie, ponieważ dom nasz zastępuje im dom rodzicielski.

Przejdźmy teraz do oddziału robotników, wezwanych w ostatnią godzinę, przez sługi ewangelicznego Pana, zbiór wybranych starców i kobiet, przynoszących zaszczyt swemu wiekowi poważnemu. Wcale to niełatwe nauczanie uczniów tego oddziału, po spę-

dzonych latach sześćdziesięciu lub siedemdziesięciu w pogaństwie, znajdujemy najnieudolniejsze pojęcie o Panu Bogu. Jedynie cierpliwość i nieugięta wola obydwóch stron, dopomaga ostatecznie, że się nauczą prawd niezbędnych. Zazwyczaj niedługo u nas bawią, właściwie wstępują do nas tylko po klucz do Królestwa Niebieskiego. Po nauczeniu niezbędnych zasad z katechizmu, udziela im się Chrztu świętego, najczęściéj już w godzinę śmierci i tak stają przed Panem Bogiem czyści, obmyci z długiego żywota pogańskiego.

Pobieżny ten przegląd Wielebnego Ks. Dyrektora przekona, że folwark św. Józefa doskonaléj urządzony, jak sama Arka Noego, mieści najrozmaitszych ludzi. Dwie z naszych Sióstr, pozostające w tem otoczeniu, niezmiernie są z niego uszczęśliwione, dni prędko schodzą, nawet krótszemi się zdają, jak są w istocie, z powodu nieustającéj pracy; doglądają i pielęgnują chorych, nauczają razem i opiekują się i czuwają nad więcéj jak stu osobami, a taka odmiana zajęcia zadowalnia wszystkie gusta w poświęcaniu się. Ukochana nasza Siostra Rozyna w dodatku jeszcze jest lekarzem, przyjmuje chorych u siebie, udzielając im rady, albo też po domach odwiedza chorych. Wyrobiła sobie głośne imię zręcznością swéj sztuki na całą okolicę, a nawet w znacznych odległościach, ztąd też droga do folwarku wszystkim już znana.

Gdyby to nie w Chinach, nie trudno doszłoby się w ten sposób do majątku, lecz w miejscowości, którą zamieszkujemy, zupełnie jest przeciwnie, bo zamiast dochodu, mamy długi. Chińczycy niezmiernie chciwi do brania, lecz bardzo trudni do wydobycia jakiéj sapejki z kieszeni; w nas bardzo im się podoba łatwość rodawania wszystkiego, potrafią oni tę zaletę należycie ocenić, lecz naśladować jéj nie czują się zdolnymi. Bardzo często miewamy sposobność

widzieć radość tych biednych ludzi, gdy otrzymają dobre lekarstwo dla swego chorego dziecka, bez naruszenia sakiewki, jesteśmy wzruszone takim widokiem. Za kilka centów zaledwie otwieramy bramy Królestwa niebieskiego jakiemu aniołkowi, który też nie omieszka nam się wywdzięczyć, pośrednictwem w naszych sprawach przed tronem Bożym. Po większej części udzielamy sakramentu Chrztu świętego, pogańskim niemowlętom w godzinę śmierci, ponieważ się do nas udają po pomoc fizyczną, której chętnie udzielamy, lecz najczęściej już bez żadnego skutku, zyskamy jednakże w ten sposób okazyę omycia wodą Chrztu św. Nie chcąc na szwank wystawić dobrego imienia, które nam bardzo potrzebne do spełnienia przedsięwziętego dzieła, przedstawiamy rodzicom, że dziecko mocno jest chore, przygotowujemy tem samem na śmierć możliwą wskutek opóźnionej lekarskiej pomocy, która w tych warunkach istotnie niemożliwą się staje, bez najmniejszej winy lekarza czy lekarki, w ten sposób ratujemy dobre imię leczących. Wskutek niesłychanych przesądów i zabobonów, w które ci biedni ludzie wżyli się tak, iż duszą całą i sercem przywiązani do nich i w nich wiarę pokładają, jesteśmy często w bardzo przykrych okolicznościach, nie mogąc prosto i otwarcie z nimi postępować, musimy niekiedy używać względem nich wybiegów. Niektórzy poganie, co się już trochę dowiedzieli o chrzcie świętym, utrzymują, że dusza dziecka ochrzczonego, jest jakoby usidlona przez nas, i w przyszłem życiu nieodwołalnie będzie naszym niewolnikiem itp., rozsiewają zasady, oparte na ich osobistej nieświadomości.

Ostatniemi czasy przywołano nasze siostry do miejscowości o milę od folwarku odległej. Zaledwo przybyły, natychmiast ochrzciły umierające dziecię; gdy wiadomość się rozeszła o przybyciu Sióstr do wsi, matki przychodziły do nich spiesznie z dziećmi na

ręku, wyścigając się prawie o pierwszeństwo przystępu. Jang-kou-nai-nai (znaczy w naszym języku: Ciotko) wołały, pokazując swe dziecko; dobre nasze siostry Roża i Gerardyna, doznały głębokiego wzruszenia, odczuwając słowa Zbawiciela gromadzącego dzieci w koło siebie i wołającego: „puśćcie do mnie maluczkich!“ W cichości serca gorąco błagały Boskiego Mistrza, by raczył do siebie przywołać wszystkie te dziecięta. Pan Bóg wysłuchał ich prośbę i przywołał do siebie dwoje dzieci z siedmiu, którym co tylko łaska chrztu świętego udzieloną została, reszta wkrótce podążyła za niemi, ochrzczone aniołki nie zapomną przed Majestatem Bożym swych biednych, pogańskich jeszcze rodziców; nieograniczenie miłosierny Pan Jezus nie zostawi pozostałych pod przemocą szatana, ludność tutejsza bowiem zdaje się w najlepszem usposobieniu do przyjęcia chrześcijaństwa.

Chcąc korzystać z nastręczającej się sposobności, trzeba w każdej z rodzin, które się odwiedza, choć kilka chwil pozostać, a tak można biednym, żyjącym w bałwochwalstwie, wspomnieć o Panu Bogu ze zbawiennym skutkiem. Słowa do nich wypowiedziane są nasieniem rolnika ewangelicznego, wrzucane na rolę dobrą; wzrost i owoce tego ziarnka sam Pan Bóg sprawi błogosławieństwem swoim; pomiędzy 606 umierającemi dziećmi, ochrzczono także 87 osób dorosłych w godzinę śmierci.

Przyznaję, że list mój za długi, dawno już przeszedł granice zwyczajnego pisania, muszę jednakże Wielebnemu Księdzu Dyrektorowi opisać nawrócenie dwóch osób umierających, którą to łaskę zawdzięczamy szczególniej pośrednictwu św. Józefa, patrona ubożuchnej naszej kaplicy. Zaczynam od naszego najbliższego sąsiada, Laò-Oü, starca ośmdziesiąt jeden letniego. Od lat kilku już, Ojcowie nasi i sam ksiądz biskup Dubois zachęcali go, by się wyrzekł swych

zabobonów, a przyjął religię chrześcian, lecz ani sobie o tem mówić nie pozwolił, odrzucił bezwzględnie taką namowę. Bogactwa, jakie posiadał, były przeszkodą wielką; miał dużo przyjaciół, myślał tylko o tem, jakby najprzyjemniej z nimi życie spędzać, nie troszcząc się zupełnie o rzeczy ostateczne każdego człowieka. Nienawiść, jaką pałał do chrześcijaństwa, robiła go najzaciętszym nieprzyjacielem pierwszych chrześcijańskich rodzin, przybywających w celu osiedlenia się w tej miejscowości. Wśród tego wszystkiego zadziwiającem było, że wierzył w niebo i był przekonanym, że nasza religia najpewniejszą do niego drogą. Pan Bóg, przenikający skrytości serca, znał doskonale serce naszego starca i udzielił mu łaski zastanowienia się nad życiem przyszłem, dopuszczając na niego chorobę, która go na sześć miesięcy przykuła do łoża. Było to właśnie w miesiącu świętego Józefa, gdyśmy się dowiedziały, że chory jest bliskim śmierci, usiłowano wysłać do niego kilku chrześcijan, ażeby go ponownie wezwali do wyrzeczenia się pogaństwa, lecz nikt pójść nie chciał, odpowiadając, że on się nigdy nie nawróci. Uciekamy się więc do pośrednictwa św. Józefa, zaczynamy nowennę, podczas tego, nie tracąc czasu, wysyłają Siostry dwie z naszych panienek chińskich, ażeby odwiedziły rodzinę chorego, zalecając im staranne wybadanie stanu chorego starca. Na wiadomość przybyłych panienek, chory nie posiadał się z radości, rozpłakał się z nadmiaru szczęścia, mówił: „zdaje mi się, że jestem w niebie! jakież dla mnie szczęście, że was widzę i z wami rozmawiam.“ Panienki nasze, korzystając ze sposobności, zwróciły rozmowę na religję, słuchał z uprzejmością i odpowiedział: „Powiedźcie ciotce, ażeby jutro mnie odwiedziła; poproszę ją o naukę potrzebną do otrzymania chrztu, chcę umierać chrześcijaninem. Czart przychodzi co

wieczór mocować się ze mną, ale ja nie chcę iść za nim do piekła".

Nazajutrz rodzina chorego przybyła zaprosić Siostrę do chorego, gdy weszła, spostrzegła wielki nóż przy łożu jego i zapytała, dlaczego to narzędzie, odpowiedział, ażeby się obronić czartowi przychodzącemu go dręczyć każdego wieczora. Dobra Siostra zapewniała go, że po otrzymanym Chrzcie, szatan już szkodzić mu nie może; rozpoczęła naukę i nazajutrz woda odrodzenia spłynęła już po czole tego drogiego chorego; wzruszającém było słyszeć go wymawiającego uroczyście obietnice przy Chrzcie obowiązujące. Żył jeszcze dni kilka potém, będąc wzorem godnym naśladowania dla swéj rodziny, trwał w nieustającéj modlitwie; gdy czuł zbliżający się koniec, nie chciał innego otoczenia, jak Sióstr naszych i chrześcijan. Oddał ducha Panu, podczas wspólnéj modlitwy obecnych, zjednoczonéj z modlitwą naszych dzieci w orfelinacie, powtarzających akty za konających, konający odpowiadał w aktach do chwili ostatniego tchnienia.

W kilka dni późniéj Siostra moja wyszła zbierać biedne niemowlęta umierające, w téj drodze zagadnięta przez dwóch przechodniów, którzy jéj opowiedzieli, że w sąsiedniéj wsi jest kobieta od pięciu dni umarła i proszą ażeby była łaskawa pójść do niéj i wskrzesić ją. Siostra moja odpowiedziała im, że umie tylko chorych leczyć, lecz umarłych wskrzesić, to już jéj możność przechodzi. Lecz ci nalegają, ażeby poszła tę kobietę zobaczyć; w drodze, którą odbyć musiała, otworzyła niebiosa umierającemu niemowlęciu i szła daléj do wskazanéj wsi; zapytuje więc, gdzie jest owa kobieta, o któréj jéj mówiono, wprowadzają ją do starego szałasu. Mniemana umarła leży wyciągnięta na ziemi, obok niéj pali się kadzidło dla szatana. Siostra moja zapytuje o różne szczegóły choroby téj nieszczęśliwéj i dowiaduje się od

syna, że matka jego w ostatnich trzech miesiącach od czasu do czasu pięć do sześciu dni zostaje bez żadnéj przytomności i życia, że często już osądzono ją za umarłą i chciano pochować; czasem tylko wydaje krzyki nie ludzkie ale zwierząt dzikich, a domownicy, nawet i sąsiedzi z przerażenia uciekają, ażeby jéj nie słyszeć.

Siostra zbliża się do umierającéj i z przerażeniem cofa, kobieta ta miała wyraz twarzy szatański, biedna Siostra w modlitwie szuka odzyskać męstwo, zbliża się znów do umierającéj i przerażającéj kropiąc ją wodą święconą. Taż ponawia w téj chwili zatrważające ryki, lecz Siostra już się temi nie przeraża, ale przemawia do niéj kilka razy, nieszczęśliwa nie odpowiada, po upływie pięciu minut zdobyła się na odpowiedź lecz smutnie brzmiącą, bo wyznała, że tylko czartowi wierzy a nikomu więcéj; Siostra znów kropi wodą święconą i na nowo przemawia i wzywa, nareszcie łaska odnosi zwycięstwo i chora prosi, że chce być ochrzczoną. W chwili gdy czoło wodą święconą zroszone, oblicze biednéj opętanéj przybrało stopniowo wyraz naturalny i właściwy, zaczęła być spokojną i modliła się. Wszyscy obecni poganie uwielbieniem byli przejęci wołając: „o jakiż to cud!“ pomiędzy nimi jakiś człowiek, rozpychając cisnący się, tłum wołał: „od dziś jestem już chrześcijaninem bo uwierzyłem“. Obiecał, że nie opuści umierającéj, ale pozostanie, by jéj pomóc powtarzać co dopiero nauczonych się aktów: „Jezus, Marya, Józef, wam oddaję serce moje“ i t. d. Dotrzymał obietnicy, w kilka godzin po Chrzcie dusza nowo nawróconéj wyrwała się z ciała i wzbiła do życia lepszego, rozstawała się z światem wymawiając słodkie imiona Jezusa, Maryi i Józefa świętego.

# KRAKÓW.

Kiedy Najświętszą Dziecinę stawiano w kościele Jerozolimskim, starzec św. Szymon zaraz wypowiedział: „*Ten położon jest na znak, któremu sprzeciwiać się będą* (Łuk. II). I we wszystkich wiekach od progu świątyni, z którego schodziła Matka Najśw. z Dzieciątkiem na rękach, aż do Afryki, Oceanii, Ameryki, Chin i Japonii i saméj nie wyłączając Europy, gdzie tylko ogłaszano sprawy, życie, nauki Jezusa, wszędzie ta nieugaszona nienawiść i sprzeciwieństwo sprawom Bożym i nauce Bożéj i dziełom Bożym. Nietylko barbarzyństwo pogan za dobrodziejstwo nieocenione ciągle wypłaca się misyonarzom i wiernym mordem i dzikością, ale ci nawet, którym działanie Kościoła otwiera drogę do sławy, nabycia skarbów i przynosi prawdziwy zaszczyt ich imieniowi, z dziką zawziętością sprzeciwiają się pracy misyonarzy. Jedni bezprawnie zabrać pragną majątek Propagandy, z którego pomoc szła dotąd najobfitsza misyom zagranicznym, drudzy odmawiają pomocy i wypuszczają z opieki misyonarzy bezbronnych, inni prześladują nawet tych, co jałmużnę dobrowolną składają i ścigają, jakoby nieprawość czyniących. A iluż szyderstwami i obojętnością zbywa gorliwych katolików i w zbieraniu jałmużn ręki nie podadzą. Ale właśnie w téj walce świeci męstwo katolików, którzy na swych stanowiskach dziwne a śliczne odnoszą zwycięstwo. Od onego szczęśliwego czasu już prawie 30 ubiega lat, jak do walki stanął nowy legion dzieci, co postanowił dziatwę pogańską ratować przed okrutną śmiercią doczesną i wieczną i podniosło się kilka milionów rączek do pracy, sprawa misyj zagranicznych, świetnie się podnosi. W dwóch

ubiegłych latach 1886ym i 1887ym, złożyły oprócz modlitwy niewinnych ust, dzieci następującą jałmużnę na Dzieło dziecięctwa.

W roku 1886 złożyła:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. Europa . . | 3,221.120 | fr. 15 | cent. |
| 2. Azya . . | 9.604 | „ 93 | „ |
| 3. Afryka . . | 2.040 | „ 75 | „ |
| 4. Ameryka . | 208.082 | „ 22 | „ |
| 5. Australia . | 870 | „ — | „ |
| Razem | 3,441.718 | fr. 5 | cent. |

W roku 1887 na 1888:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. Europa . . | 3,097.598 | fr. 34 | cent. |
| 2. Azya . | 11.320 | „ 3 | „ |
| 3. Afryka . . | 2.321 | „ 25 | „ |
| 4. Ameryka . | 203.225 | „ 21 | „ |
| 5. Australia . | 1.827 | „ 30 | „ |
| Razem | 3,316.293 | fr. 13 | cent. |

Czyż to nie bogata ta mała rączka dziatek i młodzieży, co w 2 latach uskłada blisko 7 milionów franków.

Nasze Polskie dzieci z różnych dzielnic i przez różne ręce złożyły blisko 30.000 fr., przez te 2 lata, które tam w tėj sumie z 2 lat zawarte, śliczny stanowią kapitał, złożony na lichwę P. Jezusowi.

Z tych darów wspierało Dziecięctwo w r. 1886:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. | Misyonarzy św. Wincentego à Paulo | 331.000 | fr. |
| 2. | Misyonarzy Tow. Jezusowego . . | 500.000 | „ |
| 3. | Misyonarzy Misyj zagranicznych . | 1,180.000 | „ |
| 4. | Misyon. Ś. Ducha i N. Serca Maryi | 226.966 | „ |
| 5. | Misyonarzy Medyolańskiego Stow. | 85.000 | „ |
| 6. | Misyonarzy Oblatow. Niep. Poczęcia | 60.000 | „ |
| 7. | Misyonarzy ś. Franciszka z Assyżu | 255.000 | „ |
| 8. | Misyon. OO. Dominikanów hiszp. | 72.000 | „ |
| 9. | Misyonarzy innych Zgromadzeń . | 358.200 | „ |
| 10. | Pomoc nadzwyczajna . . . . | 64.000 | „ |
| | Razem kwotą | 3,150.166 | fr. |

W r. 1886 nie nadesłały 21 Misye żadnych wiadomości, z reszty zebrane owoce są i tak bardzo znaczne.

Utrzymywano 121 zakładów misyjnych
„ 422 ochron.
„ 1870 szkół.
„ 192 warsztatów i fabryk.
„ 70 gospodarstw.
„ 635 aptek.

Ochrzczono 352.609 dzieci.

Wychowywano 95.472 dzieci. Te więc centy, fenigi i kopijki zebrane waszą pracą i troską, Młodzieży Polska, prześliczną są pociechą dla was i dla waszych rodziców i nauczycieli. Lepiej ich użyć nie można.

W roku 1887 wspierano również przeszło 10 kongregacyj misyjnych sumą 3,099.040 fr. 11 ct. z nierównie pocieszającym skutkiem.

| Misye wspierane | | Ochrony | Szkoły | Warsztaty | Gospodarstw | Aptek | Wychowywano | Dzieci ochrzczono |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Zgr. Misyi Ś. Wincentego a Paulo | 11 | 34 | 278 | 33 | 2 | 36 | 48.011 | 9.420 |
| Tow. Jezusowe | 11 | 92 | 857 | 16 | 7 | 157 | 47.651 | 32.549 |
| Misye zagraniczne | 35 | 186 | 811 | 56 | 22 | 282 | 174.479 | 38.151 |
| Kongr. Ś. Ducha | 10 | 46 | 61 | 47 | 20 | 42 | 2.780 | 4.831 |
| Kongregacya medyolańska | 6 | 19 | 135 | 9 | 5 | 37 | 14.220 | 2.028 |
| Kongr. Oblatow. | 6 | 4 | 44 | 7 | 4 | 9 | 822 | 1.420 |
| OO. ś. Franciszka | 5 | 24 | 184 | 27 | 3 | 11 | 41.644 | 10 159 |
| OO. Dominikanie hiszp. | 9 | 18 | 19 | — | — | 73 | 62.482 | 2.945 |
| Różne inne misye | 9 | 106 | 334 | 39 | 73 | 87 | 16.513 | 14.561 |
| Ogółem* | 131 | 529 | 2.723 | 234 | 136 | 734 | 408.604 | 117.976 |

*) Dziesięć misyj nie zdążyło już nadesłać sprawozdań przed ogłoszeniem drukiem.

Owoce obfite! A ileżby się tam dało zrobić więcej, gdyby środki były po temu. Ogółem składających dzieci i osób jest wprawdzie wiele, ale to nie jest jeszcze i setna cząstka całego ogółu. Dałby Bóg, by wszystkie dzieci a przynajmniéj połowa zajęła się tą świętą sprawą! Co do naszéj krainy biednéj, ta składa grosz wdowi wprawdzie, ale bardzo drogi sercu Bożemu. Zelatorzy nasi zadziwiają gorliwością, ale im też Bóg widocznie błogosławi.

W krakowskiéj dyecezyi Stowarzyszenie Dziecięctwa wspierane przez Najprzewielebniejszy Konsystorz Książęco-Biskupi i wielu gorliwych Pasterzy rozkwita pięknie. Młody Kler zawiązał kółka pracowite, przystępują nowe parafie i zakłady i mimo rozlicznych trudności i przeszkód Dzieło się ustala i, da Bóg, wytrwa.

Szkoła PP. Benedyktynek w Staniątkach nowe przygotowuje Zelatorki a poza Krakowem Wadowice, Krzeszowice, Łapanów, Kęty, Kosocice, Andrychów, Żywiec, Spytkowice (ad Jordanów), Harklowa, Nowy-Targ, Jaworzno, Wieliczka (p. OO. Reformatów), Zembrzyce, Sucha, Skawina już stale składają podatek na Dzieło nasze.

Z Tarnowa coraz więcéj rozchodzi się Pracowników, młodych Kapłanów na parafie i urządzają zręcznie dwunastki.

Pisze mi z Dębna Przewielebny ksiądz P. H. Dzieło św. Dziecięctwa za zgodą i poparciem gorliwem Wiel. księdza proboszcza i aprobatą Najprz. Księdza Biskupa założone tu zostało w październiku 1887 r. Pierwszy początek dały dzieci szkolne, które i same składały i gorliwie apostołowały między starszemi, a wnet się pokazał skutek ich drobniuchnéj pracy, z końcem roku bowiem już się zawiązało dwunastek 26. Jaka była radość Przew. ks. Proboszcza, gorliwego tutejszego pasterza, gdy widział taki zapał! Pragnąc zapalić całą parafię tym ogniem miłości, polecił mi,

bym w dzień św. Szczepana, który pierwszy życie oddał za Chrystusa, miał naukę o sposobie krzewienia wiary św., sam zaś podobną naukę powiedział na sumie, by w całą parafię jednego wlać ducha. I przewyższył skutek nasze oczekiwanie. Zaraz na Nowy Rok przybyło 17 nowych dwunastek. Jest ich dotąd 43, a inne już się zbierają po różnych stronach parafii. Na Trzech Króli odprawiła się Msza święta przepisana i zgłosiło się wielu do zapisu. Parafia nasza nie należy do najbogatszych, nadto nawiedzona gradem i wydatkami konkurencyjnemi obciążona, a jednak taka ochotność dla biednych dziatek pogańskich, gdy tylko pasterz przemówił! Dziwną sympatyą mają tu biedne dziatki chińskie u naszych parafian! Mamy kilka domów, w których począwszy od staruszków, rodziców, aż do niemowląt wszyscy się zapisać dali, a jedna dziecina, co dopiero pacierza się nauczyła, po paciorku swem zawsze woła: „Jeszcze się mam modlić za niewiernymi". Niektóre dwunastki mało mają ruchu, ale za to inne nietylko, że roczne dają składki gorliwie, ale i dodają zwyżki. Niedawno trzy ubogie dziewczęta przyniosły po 50 centów nadwyżki, a co dziwniejsza i żebracy, co żyją z jałmużny, zapisują się do Stowarzyszenia! Matki w stanie błogosławionym zapisują swe dzieci w żywocie, by im wyjednać łaskę chrztu św. Co to za dziwne życie obudzają te święte zachęty i słowa gorliwych pasterzy. I już nam P. Jezus Dziecina za biedną pracę błogosławić zaczyna. Matka pewna już trzy wypadki nieszczęśliwe przeszła przy porodzeniu. Spodziewając się porodzenia, zapisała i siebie i dziecinę do Stowarzyszenia, by sobie i dziecięciu uprosić łaskę życia. Wezwano mnie do niej wieczorem, drugą furmankę posłano po lekarza, cierpienie się zbliżało, udzieliłem chorej Sakramentu św. i poleciłem, by dziecię zapisała do Dzieła Dziecięctwa. O! mój ojcze, odpowiada mi chora „myśmy już tak

z mężem uradzili". Lekarz nie przybył dla słabości. trzecia furmanka poszła aż do sąsiedniego lekarza, bo obawa była wielka, ale już nie było potrzeba lekarza, dziecię śliczne przyszło na świat, ochrzciłem je, i zdrowe razem z matką. To wywołało w parafii wielkie ożywienie, w następną niedzielę 5 nowych dwunastek zapisałem.

Przemyska dyecezya wiele robi i w stolicy i w dyecezyi. Seminaryum duchowne, szkoła PP. Benedyktynek nie się nie zrażają i nie proste tam tylko składki zbierają, ale kształcą dziwnie gorliwych Zelatorów i Zelatorki. Z Jarosławia, Tyczyna, Krasiczyna, Chyrowa, Łańcuta, Ołpin, Przeworska, Staréjwsi, odzywają się ciągle słowa zachęty do młodych naszych zelatorów. Warto posłuchać jak zapraszają:

## M A J.

Gdy wiosna zawita
Kwiat wszędzie rozkwita
Wszędzie rozkosznie, wesoło,
I biegną dziateczki,
Zbierają kwiateczki
I słychać piosenki w około.
Zebrane te kwiatki
Na Bożéj skroń Matki
Splecione w wianek składają,
Serduszka gorące,
I usta ich drżące,
Maryi chwałę śpiewają.
Ach! dziatki kochane!
Pobożnie zebrane
U stóp Dziewicy przeczystéj,
Jéj miłe są dary
I wdzięczne ofiary
Od duszy cichéj i czystéj.

Lecz Marya spogląda
I od was wciąż żąda...
Lecz czego? dziatki słuchajcie!
Marya wam powie
Lecz słowo po słowie
Jak rosę majową chwytajcie:
„Jam Matka miłości!“
Te słowa mądrości
Z ust Maryi przez was słyszane.
Rozważcie dziateczki
Gdy wasze kwiateczki
Wonieją, rosą oblane.
Jak Matka miłości
Świat wszystek w całości
I wszystkie na świecie dziatki
Marya miłuje
A Serce Jéj czujcie
I bije uczuciem Matki.
Lecz czyli Ją znają?
Czy wszędzie kochają
Tę Matkę dzieci na ziemi?
Niestety! — wszak wiecie,
Że wiele na świecie
Nieszczęsnych żyje wśród cieni.
Maryi nie znają
I Jéj nie kochają.
Ach! dziatki! rączo pospieszcie
Przynieście na dary
Serc waszych ofiary
Tém Serce Maryi pocieszcie!
Wyrwijcie z niedoli,
Wykupcie z niewoli
Z pogańskich pętów wyrwijcie,
I śliczny wianeczek
Z pogańskich dziateczek
Dla Maryi w darze uwijcie.
Gdy chińskie dziecięta

Złożywszy rączęta
Jej poszlą swe pozdrowienia,
Ta Matka miłości
Wśród serca radości
Zjedna wam łaskę zbawienia.

*S. M.*
z Jarosławia.

Seminaryum duchowne lwowskie sposobi także dzielnych Apostołów naszego Dzieła na całą dyecezyę, która od początku w pierwszym stanęła szeregu. Czerniowce, Biłka Szlachecka, Rozdół, Maryampol, Załośce, Husiatyn, Zimna woda, Tartaków, Sokal, Rawa, Rohatyn, wszakże to już dawno zajmują się Dziełem. Horodenka, Bełz, Brody, Kałusz, Obertyn, Uhnów, Uhrynow, Winniki, Witków nigdy o nas nie zapominają. Niech im Bóg da wytrwałość w dobrych uczynkach! I tam Bóg pokazał swą łaskę.

Piszą mi ze Lwowa: Pewna bogata Pani pomimo wszelkich warunków do tego, nie czuła się szczęśliwą, gdyż nie mogła się dochować dziecięcia! Każde umierało zaraz po urodzeniu. Otóż poradziłam jej, aby zapisała się do Dzieła w tej intencyi; i Pan Bóg dobry, wkrótce dał jéj dziecię zdrowe, które również zaraz zapisała do świętego Dziecięctwa. Prawie dwa lata mija od tego czasu, a dziecię rośnie zdrowe, śliczne i miłe, a mądre i dobre na podziw! Zeszłego roku dziecię to zachorowało i matka była zrozpaczoną. I znów radziłam dać jaką ofiarę dla chińskich dzieci, a że właśnie Przew. Ojciec Dyrektor Dzieła był we Lwowie, posłała 5 złr. Natychmiast maleńkiemu Stasiowi zrobiło się dobrze, i teraz jest szczęściem swych rodziców, którzy oboje do Dzieła należą.

Oby to inni chcieli zrozumieć, że najpewniej zabezpieczą życie i szczęście dzieci swoich, zapisując je w szeregi Najświętszego Dziecięctwa!

Archidyecezya gnieźnieńsko-poznańska, patrząc naocznie na ucisk swéj młodzieży po szkołach, najlepiéj odczuwa potrzebę szkół chrześcijańskich, pracy nad dziećmi, to téż ratując swoich ostatniem wysileniem, dzieli się z Dziełem naszém nad wszystko spodziewanie. Pisze mi zelator z Poznania: „Od dawna pragnienie moje w sercu noszone spełniło się! Z ust własnych jednego z pasterzy już słyszałem. „Zaprowadzam w parafii Dzieło Dziecięctwa P. J.". Kto wypowie moją radość? Nie wiem czy doczekam téj chwili; ale składam dzięki Bogu za wysłuchanie moich kilkakrotnych modlitw i wyznaję, że mi już teraz nie trudno będzie opuścić ten świat, gdy widzę i prawie oglądam już to czegom dawno czekał. Takie tam usposobienie. O! prawda, tam, gdzie niewiara, herezya owłada ster szkół, więcéj trzeba niż kiedykolwiek dzieci i młodzież namawiać do dobrych uczynków. Tam też już ustaliło się Dzieło we Wilczynie, w Oporowie, Przemencie, Kossowie, Środzie, Kurniku, Skokach, Krobi, Odalanowie, Ostrowie, Wilkowie Polskiem, Domaradzicach, Gogolewie itd.

Dyecezya chełmińska i warmińska wiele nam dobrego robią. Na Kaszubach szczególnie obudzone nadzwyczajne życie, gdzie się tylko przedostanie wieść o dzieciach pogańskich, zaraz się zajmują zbieraniem składek. Najwięcéj obudzone życie w Zblewie, Chełmnie, Pucku, Oxhöfcie, w Weiherowie, Pelplinie, Starogrodzie, Toruniu, w Śliwicach, w Ludwichowie, Wenckowie, Kosakowie, Szwarcowie, Dreidorfie.

Dyecezya wrocławska wiele pomaga Dziełu św. Dziecięctwa, nietylko bowiem w dyecezyi organizuje u siebie tę pracę i dosyć obfitą jałmużnę odsyła do Akwizgranu, ale i tu szczególnie ze Szląska górnego przesyłają Polacy wcale nie małą jałmużnę, z Hohenlohenhütte, z Biskupic, z Bogutschitz z W. Stanisz, z Katowic, z Opola, z Mackirchu, z Dombrówki, z Gr. Patschin, Neukirch, Nikolai. Bóg im zapłać!

Ależ jaki podziw wzbudza gorliwość w stronach ucisku, gdzie bronią nawet jałmużny dawać, i za to ścigają! Tam nie można nic posłać, nic podać, a jednak przesyłają te uciśnione dusze zadziwiające dary. Niech się Stowarzyszenie za nich modli, by wytrwali i trzymali się św. Matki Kościoła, bo te dusze bogate we wiarę i w dobre uczynki. Niech im Bóg ulży, by próba ich była słodką i krótką się im zdawała. Za Litwę, Żmudź i Ruś uciśnioną zmówmy Zdrowaś Marya, ile razy klękamy do pacierza.

## Składki od 1 lutego do 1 maja 1889.

W. ks. Krupiński z L. 3 złr. 50 ct., W. ks. Halak 37 złr. 60 ct.. P. Świerczyński 6 rs., P. Brandowski 2 m., P. Waliczek 1 złr. 90 ct., P. Kopeć 2 złr., P. Michalica 2 złr., P. Budny 11 złr. 10 ct., P. Jurczyk 1 złr., P. Budniak 1 złr., P. Czyłok 1 złr., W. ks. Koss 5 złr. 76 ct., W. ks. Pietrzykowski 11 złr., S. Teresa ze Lw. 96 złr., X. S. z Cz. 21 rs., sem. Klep. 91 złr., X. J. G. 1 rs., P. Pietkiewicz 10 złr., W. ks. Kahl 11 złr. 30 ct., SS. Felicyanki Bełz 16 złr., W. A. B. z W. 11 rs., X. Caneau 6 złr., W. ks. Kłos 1 złr., Siostry Mił. z Kleparza 100 złr., W. X. Urban Olpińce 23 złr. 50 ct., P. Piosek 28 m., Pensyonarki PP. Urszulanek 7 złr., W. X. Pittach 20 m., P. Gromczewska 30 m., P. Kałubowicz 66 m., SS. Bursztyńskie 10 złr., Seminaryum duch. tarnowskie 4 złr. 81 ct., P. J. Hladovtsak 17 złr., SS. Felicyanki Lwów 5 złr., P. Bernacińska 4 złr. 44 ct., P. Rusiecki 105 rs., Dzieci maryampolskie 24 złr., W. ks. kan. Jaworski 4 złr. 10 ct., z Horodeńki 2 złr., P. Borkowska 10 rbl., W. S. Edler 40 m., szkoła żeńska ormiańska Lwów 22 złr. 53 ct., W. S. Stojowska 8 złr. 75 ct., W. SS. Duchaczki 1 złr. 83 ct., pewna osoba umierająca 24 rbl., W. P. Dąbrowski 20 rbl., JW. hr. Chomętowski 5 złr, P. Pospischill 2 złr. 40 ct., WW. SS. z Żywca 7 złr., Praczki Ś. Łazarza 22 złr., O. Krysa 1 złr., Zelatorzy

z Kent 12 złr., Zelatorki z Kazimierza 20 złr., W. ks. Klimkiewicz 32 złr. 50 ct., M. Pająk 1 złr., P. Kulig z poleceniem młodej córeczki 1 złr., PP. Urszulanki 21 złr. 55 ct. 80 kop., W. S. Klajner 125 m., W. X. Witko 6 złr., P. Kowaisch 35 m., PP. Felicyanki Sokal 5 złr., P. Kristek 9 m., P. Antoni N. 30 rbl., P. Marceli 286 rbl., P. Kulwiński 5 rbl., P. Czarnowska 1 rbl., PP. Benedyktynki Staniątki 11 złr, PP. Konwiktorki klaszt. 12 złr., Konwikt P. Iwanowskiej 1 złr. 62 ct., Alumni sem. duch. przemyskiego 8 złr. 18 ct., p. X. Sokołowicz 40 rbl., P. Sokalska 6 złr., P. Gorczyńska 34 m. 18 fen., panna Chmura 2 złr. 88 ct., P. Rothe 1 złr., Sem. duch. krakowskie 15 złr. 2 ct., brat Jan z forty na Kleparzu 231 złr., p. Nowe 48 m. 50 fen., Siostry ze Lwowa 40 złr., O. Tyburcy 37 złr., N- N. z Bytomia 12 m., ze Stryszowa od członków 6 złr. 23 ct., od ś. Tomasza 3 złr. 32 ct., Zel. z Dankowic 36 ct., Ks. A. T. 9 rubli, P. Justyna 5 rbl., P. Petronela 2 r. 40 kop., P K. i P. ze Sł. 4 rbl., K. Wawrzynowski 15 złr., sługi S. Domiceli 10 złr, Jaś Dymek 3 złr. 22 ct., K. Heuman 1 złr., Zel. Justyna 7 rbl., A. Grzelka 25 m. 45 f., MM. Felicyanki 5 złr., K. F. J. D. 11 rubli 1 złr., P. Pacewicz 13 rubli, K. S. B. z C. 16 rubli, Ks. Kośmider 80 m., Ks. Józef Chmurowicz 45 złr.

---

L. 1773.

P O Z W A L A M Y D R U K O W A Ć.

Kraków, dnia 26 kwietnia 1889.

L. S. † *Albin.*

Roczniki Dziecięctwa P. J. wychodzić będą co kwartał: w początkach Lutego, Maja, Sierpnia, Listopada. Wszyscy Zelatorowie*) otrzymują zeszyt darmo. Kto zaś chce dla siebie osobno prenumerować, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów(40 fenigów) jeśli się dołącza do innych, a z przesyłką pojedyńczą i porto pocztowe. Prosimy Pasterzy, u których składki się zbierają, o podanie łaskawe Zelatorów, byśmy na ich ręce dostateczną liczbę zeszytów przesłać mogli.

## Władza nadawania odpustów.

Każdy kapłan będący Dyrektorem**) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi składającej się przynajmniej z 12tu stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1893 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o książeczkę, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879).

Na mocy pozwolenia Przewielebnego Ojca Bernardyna de Portograaro, generalnego Przełożonego Braci Mniejszych, ciż sami kapłani mają nadto aż do 9 Czerwca 1893 r. władzę święcenia krucyfiksów i przywiązania do nich wszystkich odpustów Drogi Krzyżowej, które można zyskać wypełniwszy pewne przepisane warunki. Ten dekret z d. 7 Czerwca 1886 r. nie wymaga poświadczenia miejscowego Biskupa.

---

*) Zelatorem jest każdy który zajmuje się zbieraniem członków organizuje dwunastki lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera kolektę od swej dwunastki i pośredniczy między dwunastką swoją a proboszczem, lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

**) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stosownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na korzyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątku Jezus jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdej osoby zajmującej się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Z łaski i pozwolenia Ojca św. można być przez całe życie członkiem Dzieła i uczestniczyć we wszystkich jego odpustach pod warunkami zwykłemi t. j:

**1. Co dzień zmówić jedno Zdrowaś Maryo z wezwaniem: N. Maryo Panno módl się za nami i za biednemi dziećmi pogan.**

**2. Ofiarować co miesiąc 2 centy.**

Uwaga I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżej wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1szej Komunii św. Ojciec ś. uwalnia je od niej, byle tylko wykonały w jej miejscu inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani też od innych warunków.

Uwaga II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

*Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dzicięctwa P. Jezusa w Krakowie, Stradom, Zgromadzenie XX. Misyonarzy Nr. 4.*

*Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania czytelników i zachęcenia do gorliwości.*

W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.